

Direct Master II (bez cyfrowych, antyaliasingowych i analogowych filtrów) może uzyskać spektakularne brzmienie o pełnych i nasyconych barwach.

Zawsze jest tak, że odsłuchowi urzędnicy z najwyższej półki cenowej towarzyszą silne emocje i wielka ciekawość. Z reguły od hi-endowych komponentów audio oczekujemy czegoś, co już od pierwszych taktów odtwarzanej muzyki spowoduje tzw. podgrzanie atmosfery. Można to porównać do przejażdżki sportowym samochodem – przeciążenia i rewelacyjne hamulce powodują wzrost tętna, a krew w żyłach zaczyna wrzeć z podniecenia. W naszej redakcji nie brakuje osób obracających się w audiofilskim świecie, staramy się też obcować z ludźmi mniej zorientowanymi w temacie audio, zaczynającymi dopiero przygodę z tym niezwykle wciągającym hobby i często widzimy ich żywiołowe reakcje, spowodowane odkrywaniem czegoś na nowo. Jakiegoś dźwięku, którego wcześniej nie słyszeli, czy detalu, który odbierają teraz zupełnie inaczej. Zatem będąc zarówno testerami, jak i obserwatorami, możemy na podstawie własnych spostrzeżeń wyciągać różne, czasem zaskakujące wnioski. W przypadku CD-77 sami wpadliśmy w pułapkę, aczkolwiek dość wcześnie zorientowaliśmy się, że powinniśmy nieco zwolnić z odsłuchami, aby nie wpaść w mało obiektywny zachwyt.

Ledwo wyjęty z pięknej metalowej walizy odtwarzacz szybko wyłądował w odpowiednim miejscu i podpięty do przygotowanego wcześniej systemu i kondycjonera zaczął pracować jak maszyna w tartaku. Płyty, często przerywane w połowie utworu, latały



tam i z powrotem niczym wióry podczas wyrębu. Gorączkowo umieszczane w transporcie kolejne krążki zwiększały napięcie w oczekiwaniu na coś spektakularnego i niepowtarzalnego. Doświadczenie podpowiadało nam jednak, żeby zwolnić, uspokoić się i podczas odsłuchu stopniowo notować własne przemyślenia, uwagi i spostrzeżenia.

Tak też się stało, ale dopiero po dobrych dwóch godzinach katowania odtwarzacza przeróżnymi gatunkami muzycznymi! A po kilku kolejnych dniach spędzonych w towarzystwie AMR CD-77 nasze obawy o zafałszowane wrażenia całkowicie się rozwiały i szybko doszliśmy do jednego ważnego wniosku – ten CD reprodukuje muzykę w bardzo realistyczny sposób. I robi to niezwykle elegancko oraz dostojnie. To nie Ferrari, ale Bentley! Niezwykle naturalny przekaz poparty jest tutaj przede wszystkim świetną muzykalnością i dbałością o każdy detal. Zapomnijcie więc o przesadnym lampowym cieple, ale także o wyrachowanym chłódzie. Barwa „materializuje się”, ale w zupełnie innej postaci. Nie ma tu miejsca na przekłamania i zafałszowania lub narzucanie własnego charakteru brzmienia. Jest za to muzyka w najczystszej postaci z nieco analogowym zacięciem. To właśnie te skojarzenia przywodzą nam na myśl winyl. Podczas odsłuchu AMR CD-77 nie myśli się o poszczególnych zakresach częstotliwości. ▶

„Nie ma tu miejsca na przekłamania i zafałszowania lub narzucanie własnego charakteru”

